



Do napisania niniejszego tekstu skłoniła mnie ostra polemika wiceprezesa GUGiK-u Jacka Jarząbka z kolegą Jerzym Gajdkiem z Politechniki Rzeszowskiej w czerwcowym numerze *PG*. Gdyby panowie polemicy czytali moje geofelietony, kolega Gajdek mógłby przyszpilić prezesa jak motylka na palecie. Prezes natomiast broni się bohatersko, wykorzystując naczelną zasadę biurokracji, którą sformułowałem w czasie mojego urzędniczego epizodu życia. Ale o tym dalej.

Przed 13 laty napisałem w tym miejscu tekst o królowej nauk *Matematyce* (*PG* 1/2002) o tytule jak powyżej. Królową otaczają paźowie-matematycy, którzy od czasu do czasu lubią sobie pofiglować z pospólstwem. Jeden z tych paźów zaliczył kiedyś liczbę **zero** do zbioru liczb naturalnych, czym wpędził w konfuzję wszystkich, których podział byłby sztuczny, *nienaturalny*. Na przykład mieniąca polska nie bije monet „półgroszowych”. Oczywiście wszystko – jak to w matematyce – zależy od definicji. Jednak trzeba odróżnić definicję od zwykłego *nazwania rzeczy*. Ten figlarny paź królowej **nazwał liczbę zero liczbą naturalną**. Narobił tym zamieszania m.in. przy liczeniu początku wieku (ostatnio dwa razy liczono początek wieku dwudziestego pierwszego; pisałem o tym w dwóch geofelietonach (*PG* 1/2000 i 6/2000). Powtarzam – szkoda, że panowie Gajdek i Jarząbek nie czytają geofelietonów, co uporządkowałyby ich polemikę. Zajmijmy się najpierw ową dziwną liczbą **zero**.

W *Małym Słowniku Matematycznym* (Wiedza Powszechna, Warszawa 1972) czytamy (cytuję wiernie): „**zero** – → liczba o tej własności, że dla każdej liczby  $a$  jest  $a+0=a$  (zob. także dzielenie).  $Z$ . wprowadzenie zostało prawdopodobnie przez Hinduśw w połowie pierwszego tysiąclecia n.e., a następnie poprzez kraje arabskie dotarło do Europy około X w. n.e. Odkrycie  $z$ . było w dziejach matematyki faktem niezwykle ważnym, pozwoliło bowiem m.in. wprowadzić pozycyjny → dziesiętny system liczbowy [W.Ż.]”

W powyższym cytacie skrót „ $z$ .” oznacza zero, zaś symbol → już objaśnione hasło w słowniku. [W.Ż.] informuje, że hasło opracował Wojciech Żakowski, profesor Politechniki Warszawskiej, doskonały dydaktyk, prowadził m.in. wykłady w telewizji (naukowo zajmował się teorią katastrof). Często się spotykaliśmy na uczelni. Z cytatu wynika, że w Europie dopiero począwszy od lat liczonych jako roku 900 i później znano pojęcie zera (ale tylko jako oznaczenie NICZEGO), zaś praktycznie używano go dopiero w obliczeniach numerycznych. Do liczenia obiektów używano *liczb naturalnych* 1,2,3,...,n. Przecież nie można policzyć coś, czego nie ma. I tak zostało do dziś, po wycofaniu się rakiem matematyków z figla wspomnianego paźia królowej i po – cokolwiek pokrętnym – stwierdzeniu, że liczbę zero można uznać jako „liczbę elementów zbioru pustego”.

Nie chcę cytować siebie z tekstów geofelietonów styczniowego i czerwcowego z roku 2000. Wspomnę tylko, że istnieją pojęcia zbiorów: *przeliczalnego* (równolicznego ze zbiorem liczb naturalnych 1,2,3,...) oraz *gęstego* (tzn. posiadającego tę własność, że między dowolnie bliskie siebie liczby  $a$  i  $b$  można wstawić liczbę  $c$  itd. nieskończenie wiele razy). Rzędy i kolumny w godle mapy należą do zbiorów przeliczalnych i nic się na to nie poradzi, Ciekawe, jak pan prezes Jarząbek policzy członków ścisłego kierownictwa GUGiK (prezes, wiceprezes, dyrektor generalny)? Czy swoim sposobem jako 0,1,2? Nie radzę...

Nieporozumienie bierze się głównie z braku ścisłego określenia pojęć *liczenia obiektów*, *zliczania obiektów* i *pomiaru obiektów* za

*pomocą skali pomiarowej*. Przykładem może być pomiar boku poligonowego taśmą stalową dwudziestometrową, w którym mamy liczenie i pomiar. Kreskę zerową taśmy przykładamy do punktu początkowego boku, pierwszą szpilkę wbijamy przy kresce oznaczającej 20 metrów na taśmie. Jeżeli bok ma np. 151.27 m, **liczymy 7 szpilek** (zbiór przeliczalny), a następnie odczytujemy z **praktycznie dowolną dokładnością końcówkę 11.27...** (pomiar od zera – zbiór gęsty). Ale mój kolega po fachu prezes Jarząbek jest młodym człowiekiem i pewnie nigdy takiego archaicznego pomiaru nie dokonywał. Co do **zliczania**, robi to np. baka licząc owce zaganiane do zagrody; sprawdza najpierw czy zagroda jest pusta (zerowanie), a następnie wpuszcza owce po jednej i liczy, czyli zlicza je.

Prezes Jarząbek mężnie broni bubla prawnego wyprodukowanego przez mądrali z GUGiK-u i jako urzędnikowi – chwala mu za to. Byłem kiedyś jako prezes tego Urzędu w nieco podobnej sytuacji. Jak państwo koleżeństwo wiecie, jestem poważnie z Bożej łaski uczonym. Kiedy posadzono mnie na stołku wiceministra i prezesa centralnego urzędu oraz urzędnika odpowiedzialnego w resorcie za nadzór antyalkoholizmu, antypowodzi i antykorozyj (dobrze, że nie antykoncepcji...), czułem się trochę jak Puszkina (toutes proportions gardées) wysłany jako carski urzędnik na lustrację terenów nawiedzonych przez plagę szarańczy. Puszkina złożył następujący raport (cytuję z pamięci):

*Szarańcza leciała, leciała i siadła.*

*Siedziała, wszystko zjadła*

*I znowu poleciała.*

Ja z kolei od czasu do czasu dla dystrykcji formułowałem socjologiczne prawa biurokracji, np. *prawo urzędnika* (dla urzędnika rzeczą najświętszą jest święty spokój) czy *kardynalną zasadę biurokracji* zawierającą dwa punkty:

1) petent nigdy nie ma racji,

2) jeżeli petent ma rację, patrz punkt pierwszy.

Tę zasadę zastosowały ostatnio wobec mnie Urząd Dzielnicy Mokotów oraz Samorządowe Kolegium Odwoławcze, wydając z siebie różne biurokratyczne bzdety w sprawie nowego naliczenia moich opłat za użytkowanie wieczyste gruntu przypisanego do mieszkania w bloku spółdzielczym (bzdety te są niekonstytucyjne w całej Warszawie i zainteresują tym nowego Prezydenta RP). Tę zasadę zastosował **twórczo prezes Jarząbek**, a także ja kiedyś jako urzędnik, kiedy śmierć biurokratyczna zajrzała mi w oczy. Mianowicie, kiedy w roku 1986 połuzowało się, pewna kuria biskupia wystąpiła o zwrot nieruchomości, zabranej jej bezprawnie decyzją administracyjną jeszcze bodajże za Stalina, przygotowaliśmy w GUGiK-u ministrowi stosowną decyzję anulującą to bezprawie. No i się zaczęło. Wzbudził się nawet niejaki Loranc, w rządzie facet od wyznań (wyjątkowy hipokryta, łasił się do hierarchii, a gnębił urzędników takich jak ja). Zostałem wezwany do ministra Bajszcza (wspaniały człowiek). Towarzyszył mu sekretarz stanu (Dymarek się nazywał, czy jakoś tak), rzucony skądś z Pomorza jako sekretarz komitetu wojewódzkiego partii, jeden z pierwszych sekretarzy stanu, kiedy to stanowisko ustanowiono w ramach biurokratycznej inflacji stanowisk (teraz sekretarzy stanu jest w administracji rządowej jak psów). Bajszcza powiedział tylko do mnie: zrób coś z tym. Sekretarz stanu natomiast udzielił mi reprimendy: towarzyszu ministrze, co – jesteście jakimś klerkałem! Co to za wredny projekt decyzji! Wymieniliśmy spojrzenia z Bajszczakiem. Powtórzył tylko: zrób coś z tym.

Siedziałem całą noc i wymyśliłem tak doskonale pokrętnie uzasadnienie bezprawnej decyzji, że... adwokat kurii skapitulował! Żałuję, że nie zachowałem sobie kopii tego dokumentu. Miałem do czynienia ze słowami i udało mi się wyłgać. Prezes Jarząbek jest w o wiele gorszej sytuacji. Walczy z liczbami.

Oczywiście kiedy słusznie minęły czasy niesłuszne, a nastąpiły czasy słuszne, kuria natychmiast odzyskała swoją nieruchomość. I to by było na tyle w sezonie ogórkowym.